

Szczepan Wojdyła

Collegium Nobilium Opoliense

Niepodległość. Zastężyliśmy?

Jako Polacy jesteśmy niezwykle ciekawym narodem. Z jednej strony niesamowicie jednorodnym etnicznie i kulturowo (przynajmniej w skali całego, 38-milionowego kraju), z drugiej strony skrajnie podzielonym ideologicznie i światopoglądowo. Nie jest to wcale stan charakterystyczny jedynie dla dzisiejszych czasów. Analizując naszą historię dojdziemy do wniosku, że od samego początku wewnętrzne podziały działały na nas autodestrukcyjne. Świątym przykładem może tu być okres rozbicia dzielnicowego. Oczywiście akurat w tym wypadku pierwotne przyczyny podziału były nieco inne, ale to, że niemal 200 lat trwało zanim Polska na powrót stała się jednym państwem zawdzięczamy w dużej mierze niezdolności do porozumienia i postawienia przed sobą celu wyższego niż dobro własne, lub swojej małej grupy. To, że Polska pojawiła się na mapach i później na nie wracała zawdzięczamy wybitnym jednostkom – Mieszkowi I, Władysławowi Łokietkowi czy Józefowi Piłsudskiemu.

Ktoś może zaoponować – przecież wielokrotnie w tej samej historii Polacy pokazywali, że potrafią się zjednoczyć i walczyć o wolność! To niestety tylko częściowo prawda, bardziej pewna romantyczna wizja historii niż jej prawdziwa wersja. Radziwiłłowie w czasie potopu szwedzkiego. Targowica. Szlachta zrywająca sejmy przez liberum veto. To tylko kilka przykładów tego, jak mocno nasz naród potrafi nienawidzić samych siebie. Zdaję sobie sprawę, że powyższe stwierdzenie z pewnością nie spotka się z szeroką aprobatą, warto jednak zadać sobie pytanie, czy chodzi o to, by wmawiać sobie że jest dobrze, czy może lepiej powiedzieć sobie jasno, że coś jest nie tak i poszukać rozwiązania?

Dziś sen z powiek wielu Polaków spędzają najnowsze sondaże. Czy partia rządząca (co ważne, po raz pierwszy w III RP rządząca samodzielnie) będzie mieć powyżej 50%? Czy jej przeciwnicy zaczną ją doganiać? Jak się to przełoży

na miejsca w Sejmie? Co z wyborami samorządowymi? I ostatnie najważniejsze pytanie – wygrają NASI czy ONI? NASI czy ONI? Nie wchodząc w analizę kto doprowadził do takiego stanu rzeczy, musimy przyjąć do wiadomości, że nasze społeczeństwo zostało (najprawdopodobniej trwale) podzielone. Trudno nie odnieść wrażenia, że bardzo wielu Polaków podchodzi teraz do bieżącej sytuacji, zwłaszcza w kontekście politycznym, w myśl hasła „kto nie jest z nami, ten przeciwko nam”.

Nie wróży to dobrze naszej ojczyźnie. Teoretycznie taka sytuacja nie powinna dziwić, bo naturalnym jest szukanie wrogów, a gdzie łatwiej znaleźć wroga niż wśród ludzi o odmiennych od naszych poglądach? Wciąż istnieje więcej niż dwie partie polityczne, to jednak w najmniejszym stopniu nie przeszkadza tworzeniu czarno-białej wizji świata. Niezależnie od tego, czy mówimy o kwestiach związanych z reformą sądownictwa, zmianami w prawie aborcyjnym, reformach gospodarczych – zawsze rację musi mieć tylko jedna ze stron, żadna nie dopuszcza możliwości, że rację może mieć tylko częściowo, że potrzeba poszukać kompromisu. Albo wszystko, albo nic – jakież to proste! Ale też jakież to zabójcze zarazem. Zabójcze dla demokracji, dla jakiegokolwiek dialogi i Polski.

Wracając jednak do pytania zawartego w tytule – czy zasłużyliśmy na niepodległość, której stulecie świętujemy w 2018 r.? Czy nasi dziadkowie i pradiadkowie walczyli o państwo, w którym za niewłaściwe poglądy można zostać pobitym lub zabitym? Czy chodziło im o to, by tylko jedna strona zawsze miała rację i narzucała ją innym? Dziś poświęcamy tyle czasu i sił na wewnętrzną walkę z ideologicznymi przeciwnikami, że można mieć wątpliwości, czy bylibyśmy w stanie zjednoczyć się i przeciwstawić się zewnętrznemu atakowi. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że nasz naród jest dziś niezwykle skłócony i w zastraszająco wysokim stopniu niezdolny do jakiegokolwiek kompromisu. Tak zwane elity polityczne (jakże często niegodne takiego miana) zamiast dążenia do jakiegokolwiek porozumienia i znalezienia wspólnych punktów, nawiązania współpracy dla dobra całego narodu, promują agresję i wzajemną walkę. Zerojedynkowe myślenie, permanentna dychotomia my–oni to wartości, które dzisiejsi politycy firmują i wykorzystują do szczucia na siebie wyborców.

Na niepodległość tym cenniejszą, bo odzyskaną po latach zaborów i po prawdziwej walce, w której stawką było życie Polaków i istnienie całego narodu, zasłużyli nasi przodkowie. Oni wyrąbali sobie do niej drogę przez ciała zaborców, płacąc daninę z własnej krwi. Później, w czasach PRL walczyli z narzuconą nam sowiecką dominacją, również zdając sobie sprawę z tego, że stawiają na szali własne życie. Dziś marnotrawimy te osiągnięcia i to poświęcenie, wdając się

w wewnętrzne spory. To jasne, że żaden naród nigdy nie będzie w stu procentach zgodny i zjednoczony, jednakże w wypadku naszego narodu wydaje się, że brakuje zaledwie jednej drobnej iskry, byśmy skoczyli sobie do gardeł. Czy o to chodziło naszym przodkom? Czy ich celem było stworzenie przestrzeni do wewnętrznej walki dwóch lub więcej stronnictw, które za żadne skarby nie chcą nawet myśleć o szukaniu wspólnych sposobów rozwiązywania problemów?

Nasze pokolenie na niepodległość wciąż musi zasłużyć. Na szczęście wciąż mamy na to szansę i tylko od nas samych zależy, czy wolność i niepodległość, którą dali nam nasi ojcowie i dziadowie zmarnujemy, czy wykorzystamy dla dobra Polski.